Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, niedziela 7 sierpnia 1904 Nr. 180

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Prenumerata tygodniowa!

„Nowiny“ można także prenumerować tygodniowo; tygodniowa prenumerata wynosi 40 hal., które można przesyłać w markach.

Emigracya do Ameryki.

Jeden z najpoważniejszych przedstawicieli Polonii amerykańskiej, dr Leon Sadowski, bawił tymi dniami w Warszawie w sprawach familijnych. Redakcya „Kuryera Warszawskiego“ skorzystała z tego i wysłała do niego swojego współpracownika, żeby się dowiedzieć, jak on się zapatruje na wzmagającą się w ostatnich czasach coraz bardziej emigracyę naszych włościan do Ameryki.

Dr Sadowski oświadczył, że stanowczo odradza naszym chłopom emigrować do Ameryki i oto, jak motywował swoje zapatrywanie:

— Jak panu wiadomo, w jesieni b. r. odbędzie się wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych. Otóż chwila ta przełomowa wywołuje zawsze u nas zastój w przemyśle i handlu. Oba największe stronnictwa polityczne, demokraci i republikanie, dokładają wszelkich wysiłków, aby kandydatów swoich przeforsować na najwyższy urząd w kraju i nigdy nie można powiedzieć na pewno, który kandydat zwycięży. Zależy to od tysiącznych okoliczności, czasem od chwili jednej. Tak np. obecnie jesteśmy wszyscy prawie pewni, że Roosevelt, rządzący dłonią żelazną stronnictwem republikańskiem oraz cieszący się sympatyą ogółu, ze względu na zalety osobiste, obejmie ster władzy na dalsze czterolecie, w każdym jednak razie jesteśmy tylko prawie pewni. A nuż zwyciężą demokraci, sprzyjający, jak wiadomo, wolnemu handlowi i postarają się o zniesienie ceł ochronnych. W takim razie wszelkie dostawy i zamówienia, poczynione na podstawie warunków obecnie istniejących, byłyby ze stratą dla kupców i przemysłowców. Możliwość, aczkolwiek bardzo słaba, takiej ewentualności wystarcza kupcom i przemysłowcom amerykańskim do przedsięwzięcia środków zapobiegawczych. Fabryki zatem nie mają obstalunków, w obec czego wszędzie daje się uczuwać zastój dotkliwy w interesach. Setki tysięcy robotników siedzą po miastach bez zajęcia, a nowi przybysze zwiększają tylko zastępy proletaryatu, narażając się na biedę dotkliwszą jeszcze od tych, którzy przybyli przed laty, nie znają bowiem ani języka ani stosunków. Jeżeli zaś zechcą przyjąć pracę za wynagrodzenie liche, aby tylko żyć, to narażają się na nieprzyjemności ze strony towarzyszy pracy, strzegących pilnie, aby zarobków nie obniżano. Istnie-



Trup na kotwicy. Działo się to naturalnie — w Ameryce. W zatoce Jamaica wyciągnięto z wody trupa, który się w oryginalny, iście amerykański sposób pozbawił życia. Naokoło szyi jego okręcony był gruby sznur, na którego końcu wisiała ciężka żelazna kotwica. Ręce ofiary były związane. Na ciele nie było ani jednego znaku, po którym możnaby było dojść do poznania nazwiska samobójcy. Na kotwicy był napis: „19—95 John Str.“ Przeciw przypuszczeniu, że denat padł ofiarą morderstwa, przemawiała ta okoliczność, że tydzień przedtem znaleziono niedaleko od miejsca, gdzie trup leżał, łódkę, a w niej ubranie, złoty zegarek z łańcuszkiem, koszulę, kołnierzyki itd. W jednej kieszeni surduta znajdował się list, zaadresowany do Williama Garrisona w Broklynie. Na liście podpisany był zupełnie wyraźnem pismem Fryderyk Kühn, zamieszkały w Broklynie. Pisał on, że jest tak znużony życiem, iż musi umrzeć, że wszelkie poszukiwania za jego trupem będą bezowocne, gdyż trup został obciążony kotwicą. Policya uważała ten list za żart jakiegoś wesołego jegomościa, który chciał na pewien czas zniknąć ludziom z oczu i utwierdzić ich w przypuszczeniu, że popełnił samobójstwo. Kiedy jednak znaleziono trupa we wodzie, okazało się, że list zawierał prawdę. Kühn miał 45 lat, co zgadza się z wiekiem znalezionego topielca.

ją wszelako inne jeszcze powody, zmuszające do odradzania wychodźtwa za ocean w chwili obecnej, mianowicie nadprodukcya w przemyśle amerykańskim, zniewalająca ze względów li tylko już ekonomicznych do redukcyi rąk roboczych w fabrykach i zakładach przemysłowych, oraz przeludnienie miast amerykańskich.

— Czyż w Ameryce także uczuwacie ten ruch masowy przesiedlania się do miast z okolic wiejskich?

— Odczuwamy go istotnie bardzo mocno, a co ważniejsze, niemal wszyscy wychodźcy, przybywający do Stanów Zjednoczonych, nie chcą osiedlać się na roli, lecz dążą do miast.

— Jest więc pan przeciwny wychodźctwu w chwili obecnej?

— Stanowczo.

— Jak panu jednak zapewne wiadomo, nie zawsze najwymowniejsze bodaj argumenty dziennikarskie trafiają do przekonania tych, którzy postanowili bądź co bądź emigrować. Czy nie możnaby przeto radzić tym upartym, aby przynajmniej szukali polepszenia losu na roli, nie zaś w miastach?

— Bezwątpienia byłoby to dobrem, w tem tylko rzecz, że dla dotarcia do okolic, gdzie ziemia nie jest jeszcze zbyt droga, tudzież dla nabycia tej ziemi potrzeba dość znacznych funduszów, a tego nie posiada większość emigrantów.

— A rząd amerykański nie przychodzi im z pomocą?

— Rząd, przerażony zwiększającymi się wciąż zastępami emigrantów, nietylko nie daje im pomocy, ale przeciwnie utrudnia, o ile można, wylądowanie.

— Podobno rząd kanadyjski jest dla wychodźców daleko oględniejszy?

— Istotnie. Kanada potrzebuje bardzo osadników rolnych, to też rząd tamtejszy wziął w swoje ręce sprawę wychodźtwa, udziela emigrantom ziemi pod nader dogodnymi warunkami i do tego stopnia strzeże emigrantów przed wyzyskiem, że nawet wielu fermerów, zagospodarowanych, w Stanach Zjednoczonych, przenosi się do Kanady. Zwracam jednak uwagę, że i w Kanadzie dla zagospodarowania się potrzeba kilkuset dolarów.

— A zatem nie pozostaje nic innego, jak odradzać w ogóle wychodźtwa za ocean obecnie?

— Bezwarunkowo".

* * *

Jak nas informują, w bieżącym roku ruch powrotny z Ameryki do Europy był dziesięćkroć większy, aniżeli wychodźczy. Urzędownie stwierdzono, że w miesiącu lipcu wyemigrowało przez Oświęcim dwieście trzydzieści kilka osób, podczas gdy z Ameryki powróciło tą samą drogą przeszło dwa tysiące sto.

Zapatrując się na kwestyę wychodźtwa z odmiennej nieco strony, jak dotąd się zapatrywano, można śmiało twierdzić, że rozumna organizacya wychodźctwa może nawet krajowi przynieść pewne korzyści; byleby wychodźtwem kierowała rozumna, obywatelska ręka, byleby wychodźcę otoczyło się należytą opieką przez czas trwania podróży od miejsca wyjazdu aż na drugą półkulę, żeby ręka władzy wydarła go ze szpon misslerowskich ajentów, Falka i jemu podobnych i zapewniła wychodźcy opiekę ze strony państw.

Z powodu utworzenia nowego okrętowego Towarzystwa austryackiego z siedzibą w Tryeście, powstają obecnie w naszym kraju we wszystkich prawie miastach, pod okiem władz, publiczne biura sprzedaży kart okrętowych na okręty tego Towarzystwa.

Jak się dowiadujemy, władze galicyjskie popierają akcyę skierowania ruchu wychodźczego na Wiedeń-Tryest, w przekonaniu, że w ten sposób uchronią emigrantów od wyzysku i zdzierstwa pruskich naganiaczy. Powstanie tych biur zapobiegnie pokątnej agitacyi Falków et consortes i dlatego witamy je ze szczerem zadowoleniem.

List lekarza polskiego z Mukdenu.

Jeden z lekarzy polskich w liście do rodziny pisze między innemi pod datą 4 lipca z Mukdenu:

„Miesiąc już z górą siedzimy w Mukdenie. W Czycie życie było nudne, bo nie było żadnej roboty, w Mukdenie stokroć nudniej, chociaż niby jest robota. Mówię „niby", bo tego, co jest, nie można nazwać robotą.

Po przyjeździe do Mukdenu zastaliśmy już około setki chorych, w kilka dni potem dostaliśmy około dwustu rannych z pod Wafanku. Pierwsze kilka dni było trochę pracy, zanim rannych opatrzyliśmy, później patrzy się tylko na nich, bo rany dosłownie same się goją. Przytem są tak szczególne, że rana, przenikająca całą klatkę piersiową, jest zupełnie bezpieczna, bo kule japońskie są cienkie, pociągnięte warstwą niklową, mają tak szybki bieg, że przechodzą na wylot, nie niszcząc tkanek. To też ranni od kul japońskich, po tygodniu leczenia, często wyczekującego, idą napowrót do boju. Z bitwy pod Wafanku jest już zaledwie kilkunastu chorych, reszta wyzdrowiała. Obecnie oczekujemy nowego transportu.

Czas poza szpitalem spędzam nader monotonnie: obiad, później drzemka, potem przechadzka, przejażdżka do dworca kolejowego, odległego o cztery wiorsty od szpitala, później kolacya, pogawędka i znowu na drugi dzień to samo. Spacerować daleko poza obręb szpitala nie można, bo niebezpiecznie w okolicy; nawet w samem mieście podobno pełno chunchuzów, którzy nawet strzelają z za płota do lekarzy i oficerów.

W samem mieście rzadko kiedy bywamy. Miasto wybitnie chińskie, otoczone kilku murami, z początku wał gliniany i tak samo miasto z gliny, później idzie wysoki mur ceglany z wysokiemi basztami: to jest miasto cesarskie. Tu mieszczą się magazyny, w samym środku pałac cesarski i rezydencya „dzian dziunia". Takiego brudu, jaki panuje w tem mieście „cesarskiem", nie widziałem w najuboższem naszem miasteczku żydowskiem. Chińczyk jest tak brudny i niechlujny, że pojęcia o tem nie macie. Dosyć powiedzieć, że robotnicy wyławiają resztki pomarańcz z gnijących jam odchodowych. A w gruncie naród to sympatyczny, zawsze ma uśmiech

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

32

— Brat zmarłego; — ja...

— Dlaczego mówisz pan o Arturze Raperze jak gdyby o umarłym? — zagadnął żywo detektyw. Miałżebyś pan przypadkiem wiedzieć, iż on nie żyje?

— Ja?.. nie. Skądże i jak miałżebym się o tem dowiedzieć?

— A naturalnie... jakże to? Wybacz mi pan to pytanie... lecz pan uważasz go za zmarłego i pan...

— Jesteśmy ogólnymi spadkobiercami.

— Innemi słowy — wtrącił brat, zniecierpliwiony już niemą rolą, jaką aż dotąd odgrywał, — jeśli Artur umarł, po mej bratowej dziedziczymy obaj t. j. doktor i ja cały majątek.

Poczem jakby nagle uderzony niedorzecznością domysłu, który zaczął kiełkować mu w mózgu, dorzucił nagle:

— Takim sposobem pańska hypoteza o „sprężynie" odnosić by się miała do nas; a ponieważ faktem jest, iż od trzech miesięcy byłem w podróży po kontynencie, zatem pańskie podejrzenia musiałyby się ograniczyć tylko do doktora.

Shirley Raper śmiał się serdecznie, wypowiadając te myśli. Miał on wprawdzie najzupełniejsze zaufanie i wiarę w zdolności detektywa, niemniej sprawiało mu to wielką przyjemność rozbijać w puch jego wnioski. To złośliwe upodobanie ma wielu ludzi; wolimy raczej wymierzać razy niż je odbierać.

Doktor nie lubował się w tego rodzaju upodobaniach p. Rapera; więc też ani nawet cień uśmiechu nie rozjaśnił jego oblicza; zacisnął tylko zęby i ledwo z wysiłkiem opanował dreszcz, jakim go nabawiał w tej chwili jego przetężony system nerwowy.

I to zauważył detektyw mimochodem i zapisał sobie ten szczegół w pamięci. Doktór zaczynał go szczególniej interesować.

— Oczywiście, to jest nonsens, — zauważył w odpowiedzi Shirleyowi Raperowi.

Dla odwrócenia podejrzliwości doktora roześmiał się sam również serdecznie, gdyż Garden lubiał pysznić się ze swej zręczności, z jaką umiał usypiać czujność innych w chwili właśnie, gdy podwajał swą własną, jakby kot, odwracający głowę od szpary w podłodze, z której niezawodnie spodziewa się myszy.

Powodzenie zawisło często od tej właśnie zdolności. Jest to tak zwana zimna krew: spróbuj ją zachować w byle zwyklej sprzeczce czy kłótni, a będziesz zawsze górą.

— Ha — mówił Garden, jakby zbity z tropu i zrezygnowany, — wobec tego starajmy się przystąpić do sprawy z innej strony. Czy przeglądałeś pan papiery swego brata? Czy sytuacya jego majątkowa znajdowała się w dobrym stanie, w porządku?

— W znakomitym, — odpowiedział Shirlej. Oto jego księga rachunkowa; wykazuje ona za kwitami 15,000 funtów szterlingów, złożonych w banku, nadto należytości z innych tytułów, przypadające mu.

— Zatem człowiek bogaty, co?

— Tak jest. Z chwilą jego śmierci wynosi spadek po nim przeszło 50,000 funtów szterlingów.

— Z których doktor ma otrzymać co najmniej 25,000 funtów szterlingów, — dokończył w myśli detektyw, — poczem głośno już dorzucił:

— Ładna to sumka!

— Zatem to, czegoś się pan od nas dowiedział, nastręczyło panu jakąś myśl? — zapytał brat.

— Hm... tak... Zdaje mi się przynajmniej. Lepszą jednak będę mógł dać odpowiedź, gdy dokonam przesłuchania służby.

Ciąg dalszy nastąpi.

przyjemny na twarzy, grzeczny i uprzejmy. Zyski też ciągną niemałe, gdyż za wszystko płaci się im gotówką, nie targując się.

Są oni głównymi dostawcami naszymi mięsa, jarzyn, ryżu i t. p. W samem mieście chińskich towarów porządnych niema; nie znalazłem ani jedwabiu, ani porcelany. Podobno wszystko, co lepsze, było z Japonii, a teraz wobec wojny wszelki dowóz ustał.

Prowiantów tymczasem nam nie brak, jemy dobrze i niedrogo; całodzienne utrzymanie nie kosztuje więcej nad 25 rb. miesięcznie. Towarzystwo zebrało się porządne, bo ani karty, ani pijaństwo wcale nie kwitną.

Obecnie zaczęła się tu pora deszczów, leje tu dzień i noc i wkrótce roztopy będą takie, że przejść nigdzie nie będzie można".

Z pola wojny.

Oddziały pełzaczy.

Sprawozdania wojenne często wspominają o oddziałach pełzaczy.

Pełzacze („płastuny") stanowią specyalność zupełnie nieznaną w żadnej armii, prócz rosyjskiej.

Sę to oddziały, złożone z kozaków wyćwiczonych do najtrudniejszej służby wywiadowczej. Konny pełzacz podjeżdża, a pieszy podchodzi do patrolów armii nieprzyjacielskiej na taką tylko odległość, z jakiej możliwem jest patrol lub pojedynczego wartownika dojrzeć. Ujrzawszy go, pełzacz kładzie się na ziemi, ukrywszy poprzednio konia, jeśli jest z oddziału konnego, w dobrej kryjówce. Uzbrojony tylko w szablę i rewolwer, pełzacz zaczyna się podkradać do upatrzonego miejsca. Całą drogę, niekiedy kilka wiorst, przesuwa się na brzuchu.

Zadanie polega na tem, ażeby podkraść się do wartownika tak blizko, aby mu można było zadać śmiertelny cios szablą. W razach wyjątkowych tylko wolno jest pełzaczowi używać rewolweru. Jeśli jednak jest to tylko możliwem, pełzacz musi lawirować między czujnemi wartami tak, aby nie być spostrzeżonym. Jeśli wartę pełni paru żołnierzy, a wyminąć jej nie można, to dla zgładzenia jej podkrada się odpowiednia ilość pełzaczy.

Jak szalenie trudnem jest zadanie pełzacza, łatwo sobie przedstawić: niech go tylko dojrzy wartownik, a natychmiast wypali doń z karabinu i zaalarmuje hukiem całą linię przednich straży. Gdy przedsięwzięcie się uda i wartownik zostanie wyminiętym lub zabitym, pełzacz posuwa się dalej, aby jak najbliżej dostać się do armii nieprzyjacielskiej i jak najdokładniej zbadać jej położenie. Jeśli po drodze spotka nową przeszkodę, w postaci patrolu, a ominąć jej nie może, musi pełzacz zgładzić patrol tak cicho ze świata — i do tego tak błyskawicznie szybko, aby sąsiednie patrole nic nie zauważyły. Inaczej bowiem zginąłby.

Nareszcie zadanie zostało spełnionem. Pełzacz wypatrzył, co było potrzeba. Wtedy musi wrócić dla zdania raportu, w taki sam sposób w jaki podszedł. I znów zaczyna się ostrożne pełzanie w trawie, a niekiedy i po piasku, znów trzeba myśleć o tem, aby żadnym ruchem, ładnym szelestem lub choćby odróżnianiem się barwą od otaczającej przyrody nie obudzić podejrzeń czujnego przeciwnika.

Z KRAJU.

Krynica, 5 sierpnia. (*Odczyt. — Wielki turniej tennisowy. — Wieczór wenecki. — Nadużycia przy sprzedaży biletów na kąpiele mineralne. — Poczta. — Teatr lwowski. — Zakład hydropatyczny. — Pensyonat dra Piotrowskiego. — Drożyzna).* — Dziś odbył się tu w sali czytelni domu zdrojowego odczyt ks. Feliksa Cozla T. J. „O cudach XIX. wieku w Lurd", na dochód pogorzelców miasta Brzeska. Ze względu na cel dobroczynny, sala była przepełniona słuchaczami.

Na placu kręgielni w tut. parku rozpoczął się 5 b. m. wielki turniej tennisowy. Turniej potrwa kilka dni.

Wieczór wenecki, połączony z produkcyą znanego pyrotechnika ze Lwowa, p. Juliana Rutkowskiego, przedstawiającą „Wybuch wulkanu Mont Pelee", urządzony przez komisyę zdrojową, pod przew. prezesa, starosty z Nowego Sącza, p. Jarosza, bawiącego tu na kuracyi, na deptaku przed domem zdrojowym dnia 3 b. m. o godz. 8 wieczór, udał się wyśmienicie.

Dzięki poruszeniu w „Nowinach" sprawy nadużycia przy sprzedaży biletów na kąpiele mineralne, zarządca zdrojowy, komisarz p. Grabowski, zakazał kasom sprzedawać bilety na kilka dni naprzód. Sprzedają je tylko najpóźniej na następny dzień i to tylko kuracyuszom, którzy wykazują się odnośną pisemną ordynacyą lekarską i kwitem na zapłaconą taksę kuracyjną. Mimo tego wszystkiego dzieją się dalej nadużycia, gdyż kelnerzy dalej manipulują z tymi biletami; dostają je bowiem od kasyerów jeszcze przed otwarciem kas. Należałoby więc zawsze, aby komisarz zdrojowy skonstatował przy otwarciu kasy, czy są wszystkie bilety, przeznaczone do sprzedaży.

Również skarżą się tu powszechnie na urząd pocztowy, który, mimo przepisanych godzin urzędowych, kancelaryę otwiera i urzędowanie rozpoczyna daleko później, niż należy. Nadto jest za mało listonoszy, wskutek czego korespondencya albo wcale nie dojdzie do rąk adresata, a w każdym razie dopiero otrzymuje ją po sześciu godzinach nadejścia poczty.

Teatr lwowski przedstawił w tym tygodniu komedyę Szekspira „Wszystko, dobre co się dobrze kończy", Żuławskiego „Eros i Psyche", S. Najdienowa „Dzieci Waniuszyna" i kilka komedyi, zawsze przy bardzo małej liczbie publiczności. Powodem, jak już donosiłem, brak muzyki w teatrze i brak „gwiazd" Kamińskiego i Bednarzewskiej.

Liczba kuracyuszy w zakładzie hydropatycznym dra Ebersa powiększa się z każdym dniem i wynosi już 3 razy tyle co w zeszłym roku w tym czasie. Pensyonat dra Piotrowskiego rozwija się najpomyślniej, urządza częste zabawy taneczne, wycieczki i posiada własną czytelnię, a kuracyusze wyrażają się o nim bardzo pochlebnie. Skarżą się tu kuracyusze na mleczarnię Komunickiej, gdzie jest okropna drożyzna. Natomiast chwalą

Zbrodnia lekarza.

157

— Dwadzieścia lat temu — przerwał mu Jerzy — miałeś pan także reputacyę zręcznego, uczonego lekarza, a jednak...

— Tę reputacyę przywłaszczyłem sobie niewłaściwie, to prawda; pozwoli jednak pan Jerzy zrobić sobie uwagę, że zamierzona przezemnie operacya nie przedstawia żadnych trudności. Wszystkie podobne, jakie robiłem w życiu, udawały się niechybnie. Mogę was o tem zapewnić. Powtórzę jednak to, co już mówiłem przed chwilą, że otwieranie żyły powietrznej przedstawia dla Berty większe ryzyko, niżeli dla starszego wiekiem dziecka. Sądzę jednak, że nie powinniście się wahać. Odmawiając, wyrzucalibyście sobie przez ciąg całego życia, iż pozbawiliście mnie możności uratowania waszej córki od śmierci. Myślę również, że wśród takich okoliczności dzielące nas, panie Jerzy, urazy osobiste, powinny być zapomniane. To nie Madelor stoi przed wami i mówi do was, to lekarz.

Jerzy nic nie odpowiedział. Starzec przemawiał tonem łagodnym, stanowczym. Widząc, że Jerzy milczy, doktor zwrócił się do Maryi.

— W takich razach matka ma większe prawa nad dzieckiem od ojca. Do ciebie więc odwołuję się z pytaniem: „czy chcesz, abym spróbował ostatecznego, jaki pozostaje, środka ratunku dla twej córki?"

Jerzy otworzył usta, jakby chciał ponowić odmowę, zamilkł jednak, a Marya wyszeptała głosem cichym:

— Próbuj ojcze; niech Bóg kieruje ręką twoją!

X.

Madelor przystąpił bezzwłocznie do operacyi; Marya, Paulina, Jerzy nawet, pomagali mu w przygotowaniach.

Starzec wziął Bertę na ręce, położył ją na stole, zasłanym materacem i kołdrą; pod ramiona i pod szyję dziecka podłożył wałki płócienne w ten sposób, aby gardło wystawało.

— Jak jej niewygodnie, jak ona cierpieć musi — ubolewała z płaczem matka.

— Operacya nie będzie trwała długo — pocieszał ją Madelor — zaledwie kilka minut.

Idąc za radą lekarza, Jerzy stanął za Bertą, aby trzymać jej główkę. Paulina z zapaloną świecą w ręku, przymknęła oczy, iżby nic nie widzieć; Marja uciekła w kąt pokoju z głośnem łkaniem.

— Jeśli dziecko zechce się poruszać, będziesz miała odwagę trzymać je za rączki? — pytał Madelor Paulinę.

— Nie, za nic w świecie. Może pan każe zawołać mego męża?

— Przezorność tego wymaga.

Wieśniaczka wyszła i powróciła niebawem w towarzystwie Josilleta, Mullera i Katarzyny.

— Trzymajcie dziecko za rączki i nóżki, niezbyt mocno, aby je nie przestraszać — rozkazał doktor dwom mężczyznom.

Sam stanął po prawej stronie Berty, przykopconym nad świecą korkiem zrobił kresę na gardle dziewczynki, znacząc miejsce do rozcięcia lancetem. Uroczyste milczenie, panujące w pokoju, zamącał tylko głośny oddech Berty, wodzącej po wszystkich zamglonemi oczyma — i płacz nieszczęśliwej matki. Madelor pochylił się nad małą. Jerzy przymknął oczy, ale otworzył je zaraz, pobladłszy śmiertelnie.

Prowadzony pewną, zreczną dłonią starca lancet przecinał zwolna naskórek i skórę... Krew sączyła się po delikatnej szyi dziewczynki, plamiąc wałki płócienne pod jej główką... Dziecko drgnęło za dotknięciem ostrej stali i krzyknęło z bólu, a krzyk ten odbił się echem w głębi pokoju... poczem chora leżała nieruchomie, trzymana przez Jerzego, Josilleta i Mullera.

Ciąg dalszy nastąpi



Śmierć wszystko łagodzi. Po zaciętej bitwie, na krwią zbryzganej ziemi, leżą cicho i spokojnie, obok siebie, Rosyanie i Japończycy. Wśród huku armat, wśród ognia i dymu przed chwilą jeszcze walczyli ze sobą na śmierć i życie. Działa umilkły, bitwa się skończyła. Cichy dech śmierci przeleciał nad pobojowiskiem i ogarnął kojącemi ramiony i jednych i drugich. Leżą razem — śmierć ich pogodziła.

mleczarnię p. Ryszarda Chęcińskiego, „pod dębem".

Liczba kuracyuszy dochodzi do 5.000 osób.

HUMOR.

Przyjazd żony i sługa mężowska.

Żona moja, wyjeżdżając na letnie mieszkanie do Krynicy, pozostawiła mnie na opiece *ad hoc* wynajętej na tydzień wcześniej sługi, Weroniki.

Nie rozumiem, co panie krakowskie cierpią wogóle do sług.

Zauważyłem, iż sługi, z chwilą, gdy ich panie odjeżdżają, korzystają z samodzielności w domu, w sposób pełen taktu i uczciwości.

Są to dziewczęta łagodne i usłużne.

A jeżeli nawet sługa mężowska pozostawi drzwi otworem i wybiegnie na jakieś trzy godziny dla odświeżenia płuc świeżem powietrzem, to mój Boże! czy sługa nie jest człowiekiem równym nam, czy nie potrzebuje pogawędzić ze stróżem, zwierzyć się z troskami narzeczonemu, pofiglować ze sługą z przeciwka lub też z drugiego końca miasta?

Gdyby nasze panie miały więcej względów dla sług, nie wątpię, iż nastąpiłoby wtedy znaczne polepszenie się stosunków pomiędzy pracodawcami i służbą domową. W każdym razie moja Weronika jest chyba wyjątkiem.

Dziewczyny bardziej ułożonej nigdy przedtem nie spotykałem.

Czasami, co prawda, zapomni o przyrządzeniu obiadu, za to z jaką skwapliwością przynosi mi obiad z restauracyi.

Żyjemy z sobą bardzo zgodnie i wprowadziliśmy pewien podział pracy.

Skoro się tylko obudzę, Weronika idzie po bułki do herbaty. Ja przynoszę sobie wodę z wodociągu, nastawiam maszynkę naftową i czyszczę buty. Ta praca odświeża mnie; w mojej pamięci wskrzesają dawno przebrzmiałe, pełne wesołości czasy kawalerskie.

Z rozczuleniem spoglądam na nieład po kątach, na pokrytą kurzem posadzkę.

Niekiedy Weronika powraca z bułkami już po mojem wyjściu z domu. To trudno; a my nie spóźniamy się do pracy, kochani panowie? Poczucie własnej omylności wytwarza wyrozumiałość na drobne usterki bliźnich.

Weronika jest dobrą dziewczyną.

Wieczorem, dla zaoszczędzenia nafty, zawsze wychodzi z domu.

Podobno w ciemnościach robactwo nie śmie ukazywać się z dziupli z obawy rabunku i napaści, co się przytrafia i w ich sferze.

Wczoraj moją ciszę domową zamącił niespodziewany przyjazd żony.

Stanęła w pośrodku jadalni i boleśnie załamała ręce. Oznajmiła mi, że kanarek zdechł, palmy w wazonach uschły, większa część statków kuchennych zepsuta i potłuczona, w szafach zagospodarowały się mole, zlew wodociągowy zapchany na dwa łokcie, lampa paradna w salonie rozbita, z piwnicy zginęły zapasy konfitur, z góry bielizna, przytem Weronika ohydnie zdziera koszykowe...

Przy nieznośnej drobiazgowości naszych pań, o dobrej komitywie ze sługami mowy być nie może.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 6 sierpnia.

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę Kajetana. — Jutro w poniedziałek Emiliana. — Pojutrze we wtorek Romana.

Z wystawy metalowej. Na placu wystawy od wczoraj pełni dzień i noc służbę pogotowie straży pożarnej. Zaprowadzono też odpowiednie sygnałowe urządzenia, a w najbliższych dniach urządzone zostanie połączenie z wodociągiem. Komitet ma zamiar także sprawić dwie ręczne sikawki.

Stowarzyszenie maszynistów i werkführerów z siedzibą w Krakowie, urządza zjazd członków z całej Galicyi podczas wystawy metalowej, celem zyskania nowych członków.

Rewizya stanu posiadłości. Otrzymujemy z magistratu następujące pismo: Stosownie do §. 24 ustawy z dnia 23 maja 1883 d. u. p. nr 83 o utrzymaniu ewidencyi katastru gruntowego, przeprowadzi podpisany urzędnik pomiarowy dnia 25 sierpnia 1904 zupełną rewizyę stanu posiadłości w gminie w tym celu, ażeby dokładność dat katastralnych, tak co do osoby, jako też co do przedmiotów, podatkowi ulegających, sprawdzić.

Wzywa się zatem wszystkich posiadaczy gruntowych, ażeby w celu sprawdzenia zgodności takowego z arkuszami posiadłości, na dniu powyższym do kancelaryi gminnej przybyli. Kraków, dnia 1 sierpnia 1904. C. k. nadgeometra ewidencyjny St. Gaweł m. p.

Tamowanie ruchu ulicznego. Przy rogatce podgórskiej posiada gmina m. Krakowa kramy drewniane, które wydzierżawia wprawdzie handlarzom owoców, lecz nimi się nie zajmuje. Pominąwszy już wstrętny wygląd tej budy, organa magistratu krakowskiego pozwalają na to, że kramarze zastawiają koszami i pudłami, w których trzymają swój towar, w trzech czwartych szerokości chodnik, w tem tak ruchliwem miejscu. A przecież są w tym kierunku przepisy, które dzięki znanej energii magistratu krakowskiego istnieją tylko na papierze.

Bezpieczeństwo publiczne na Wiśle. Szczególny sposób łowienia ryb pod Wawelem obok kanału miejskiego obrało sobie kilkunastu t. zw. andrusów, którzy tę część Wisły uważają za swoją specyalną własność. Kto tylko ukaże się na łodzi pod Wawelem, tego natychmiast witają ci „rybacy" stekiem najwstrętniejszych przezwisk, a nadto obrzucają kamieniami. Czynią zaś to dlatego, aby im „nikt nie straszył ryb". Część tych rybaków" nie posiada wcale kart rybackich, a swojem ustawicznem łowieniem wyrządzają znaczne szkody. Plac Groble należy przecież do rejonu policyi krakowskiej i dlatego posterunki policyjne powinny zwracać baczniejszą uwagę na postępowanie tych włóczęgów, uprawiających kłusownictwo ryb.

Usiłowany rabunek. Onegdaj około godz. 12 w nocy nieznany młody człowiek wszedł oknem do mieszkania Daczyńskiej, praczki w klinice położniczej przy ul. Kopernika i zażądał od niej pieniędzy. Gdy Daczyńska nie chciała zadość uczynić jego żądaniu i wołała o pomoc, rabuś, uderzywszy przera-

żoną kobietę kilka razy po twarzy, przydusił ją poduszką i kołdrą, a następnie zabrawszy kilkanaście koron, które Daczyńska miała pod poduszką, szybko uciekł oknem. Rabunku dokonać mógł tylko sprawca, obznajomiony dokładnie z rozkładem ubikacyi, prawdopodobnie domownik. Daczyńska ma książeczki Kasy Oszczędności, które sprawca chciał jej zrabować. Policya wdrożyła dochodzenie i jak się dowiadujemy, przyaresztowała silnie podejrzanego o ten czyn człowieka. Dalsze śledztwo w toku.

Dalsze operacye złodziei kieszonkowych. W piątek wieczorem około godziny 9 na plantacyach koło kawiarni Drobnera skradł niewyśledzony złodziej kieszonkowy p. Maryi Szenalik zegarek srebrny kryty z dewizką srebrną, ozdobioną breloczkami. Poszkodowana miała zegarek za paskiem. Codziennie wieczorem tłumy publiczności używają przechadzki po skwarnym dniu na plantach, a szczególnie przed kawiarnią Drobnera, gdzie odbywają się koncerta muzyki. Złodziej skorzystał ze ścisku i skradł p. Szenalik zegarek. Policya śledzi za sprawcami, lecz dotąd jeszcze nie wpadła na właściwy trop szajki, która codziennie prawie dokonuje śmiałych kradzieży kieszonkowych.

Z operetki. We wtorek 9 bm. odbędzie się przedstawienie operetki Lebara „Druciarz" na benefis artysty teatru lwowskiego p. Lelewicza. Sympatyczny artysta wystąpi w roli Pfefferkorna, która należy do najlepszych prawie z jego repertuaru. Nie można wątpić, że publiczność krakowska licznie pospieszy do teatru, aby przez to złożyć uznanie swemu ulubionemu komikowi.

W przyszły piątek odbędzie się znowu przedstawienie na benefis orkiestry teatru lwowskiego. Daną będzie operetka Ziehrera p. t. „Wesoła dwójka". Publiczność, która jest od początku sezonu świadkiem wytrwałej pracy orkiestry i nie szczędzi jej zasłużonego uznania, zechce niezawodnie poprzeć przedstawienie, przeznaczone na dochód sympatycznych pracowników. Należy dodać, że „Wesoła dwójka" należy do operetek, doskonale granych przez lwowską trupę i za ostatniej gościny personalu lwowskiego cieszyła się wielkiem powodzeniem.

Majsterski kurs krawiecki w Krakowie został onegdaj zamknięty. Na kurs uczęszczało 38 frekwentantów, tj. 19 majstrów z Krakowa, 15 z prowincyi oraz 4 czeladników. Nauki udzielał bezpłatnie nauczyciel wiedeński p. Bumerl.

Kurs w Krakowie ukończyli majstrowie krakowscy: Bobs, Bruzda Broszkiewicz, Czaja, Kurdziel, Kapusta, Łutaszewicz, Łopatka, Moszew, Miś, Majeran, Nowak, Noworyta, Ozorowicz, Roessler, Salonek, Scherer i Weissblatt.

Z prowincyi majstrowie: Bursztyn z Ropczyc, Kotlarczyk z Kęt, Niziński z Wieliczki, Płuciński z Oświęcimia i Unterweiser z Podgórza.

Z czeladników: Druciak, Kubik, Machowski i Piasecki.

Następny kurs odbędzie się we wrześniu br. w Tarnowie.

Dezerter rosyjski. Wczoraj wieczorem zgłosił się do urzędu policyjnego „pod telegrafem" Arsen Dydenko, żołnierz straży pogranicznej w Leśniakach. Powód dezercyi tłómaczył tem, że posądzano go o kradzież części karabina; dlatego, z obawy surowej kary, przekroczył granicę.

Wycieczki piesze. Jak już donosiliśmy w łonie członków Sokoła podgórskiego zawiązało się koło wycieczkowców, które pod kierunkiem gospodarza Sokoła, p. Sowińskiego, urządza co niedzielę przy udziale pań dalsze wycieczki piesze. Po dwutygodniowej przerwie w wycieczkach, spowodowanej silnymi upałami, odbyto w dalszym ciągu w przedostatnią niedzielę wycieczkę pod przewodnictwem p. Sowińskiego, do skały Kmity przez Zabierzów i z powrotem przez Mydlniki, oraz w ubiegłą niedzielę do Skał panieńskich przy licznym udziale pań i panów. Obecnie gospodarz Sokoła przygotowuje większą wycieczkę, o której później bliższe szczegóły podamy.

Pomoc dla Brzeska. W dalszym ciągu złożyli na pogorzelców Brzeska W P. P. Józef Sawicki 1 kor., Julia Olewińska 1 kor., N. N. 2 kor. (na kościół w Brzesku) i Żurek 1 kor., co razem z poprzedniemi składkami czyni 35 kor. 50 hal.

W Zakopanem odbędzie się staraniem słuchaczów lwowskiej wszechnicy w poniedziałek o godz. 9 rano w kościele parafial. nabożeństwo za duszę śp. Piotra Chmielowskiego. Podczas nabożeństwa zbierane będą składki na pomnik Chmielowskiego we Lwowie.

Mord trojga ludzi w Łodzi.

(Oryginalna korespondencya „Nowin").

Łódź, 5/VIII.

Bezrobocie, panujące od kilku miesięcy w naszem mieście, zaczyna wydawać straszne owoce. Na imię im: mord dla rabunku.

O takim właśnie donoszę:

Mord spełniono dziś, w piątek, w jasny słoneczny poranek w mieszkaniu, mieszczącem się w gęsto zamieszkałej kamienicy, stojącej na zbiegu ul. Wólczańskiej i Benedykta nr. 35. o godz. 6 rano.

W mieszkaniu dr Marguliesa, znajdującem się na drugiem piętrze od frontu, wszyscy jeszcze spali. Gospodarz mieszkania, lekarz łódzki, dr Benjamin Margulies, spał w swoim pokoju, ktory jak zawsze, zamknął na klucz, w przyległym zaś pokoju nocował zatrzymany na noc gość, dobry znajomy lekarza, kupiec z prowincyi, Nuchem Grunberg, człowiek bardzo zamożny. Dziś właśnie (w piątek) w południe miał odjechać.

Tymczasem spał smacznie, gdyż w przeddzień wrócił trochę później do domu.. Trochę dalej, w kuchni, spał lokaj doktora, Józef Szcześniak, ze swą żoną Katarzyną, która jednocześnie służyła u pp. Marguliesów za kucharkę.

Naraz w przedpokoju odezwało się nerwowe i krótkie szarpięcie dzwonka. Szcześniak, obudzony przez żonę, podniósł się i poszedł do przedpokoju, aby otworzyć drzwi wchodowe, w mniemaniu, iż to pacyent jakiś o tak wczesnej porze chce wejść do lekarza. Ledwie jednak uchylił drzwi, cofnął się... Lecz zapóźno... Trafiony nagłem uderzeniem siekiery przez nieznajomego, krzyknął, tylko strasznie i runął na ziemię. Krzyk usłyszała w kuchni Szcześniakowa i zdjęta śmiertelnym przerażeniem, porwała się z pościeli, aby biedz mężowi na ratunek. Biegła na swoją zgubę... Bo oto we drzwiach spotkała się z zabójcą męża, który, spostrzegłszy kobietę, rzucił się na nią i dwoma uderzeniami siekiery powalił ją na miejscu.

Krzyki mordowanych i niezwykły chód kogoś obcego między przedpokojem a kuchnią zbudziły nareszcie i kupca Grunberga, który wstał i wiedziony ciekawością wszedł do przyległej jadalni, ażeby zobaczyć, co się tam dzieje. Tu już czychał nań nieznajomy złoczyńca. Parę uderzeń siekierą i Grünberg podzielił los obojga Szcześniaków... Potem już wszystko ucichło...

Śpiącego w swej sypialni gospodarza B. Marguliesa zbudziło dopiero długie i przeciągłe dzwonienie jednego z pacyentów, który, przyszedłszy o godz. 8 rano, napróżno wyczekiwał na otwarcie drzwi od przedpokoju.

Dr Margulies wstał, a nie wiedząc o niczem, otworzył drzwi, aby wyjść do przedpokoju i zobaczyć, co się tam dzieje i dlaczego nie otwierają. Po drodze spostrzegł kolejno z przerażeniem wszystkie trzy pomordowane ofiary. Trup 63 letniego Szcześniaka był już zimny, jego 32 letnia żona i Grünberg dawali jeszcze słabe oznaki życia. Oboje przeniesiono do pobliskiego szpitala, gdzie do dwu godzin zmarli, nie odzyskawszy przytomności.

Śledztwo, zarządzone natychmiast przed południem w piątek, wykazało brak w ubraniu Grunberga, leżącem obok łóżka, portfelu, w którym znajdowała się spora gotówka.

Dotąd brak najmniejszego śladu, któryby naprowadzał na domysł odgadnienia osoby złoczyńcy.

Mieszkanie dra Marguliesa, którego żona bawi na kuracyi w Ciechocinku, opieczętowano aż do zjechania komisyi śledczej sądowej.

Zamordowany Grünberg często bywał w Łodzi za interesami, gdzie uchodził za człowieka bardzo bogatego. Jasnem jest więc, iż motywem zbrodni była chęć obfitego pieniężnego łupu. *J. R.*

Koniec strejku w Borysławiu.

Borysław. Kilku drobnych producentów izraelickich zawarło wczoraj umowę z robotnikami. Komitet pracodawców nie solidaryzuje się wprawdzie z tą ugodą, ogłosił jednak dzisiaj, że każdemu przedsiębiorcy naftowamu wolno przyjąć dawniejszych robotników na dotychczasowych warunkach. Nie jest wykluczonem, że praca w poniedziałek będzie może częściowo podjętą. Wczorajszy dzień i ostatnia noc minęły w zupełnym spokoju.

Borysław. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu, robotnicy naftowi uchwalili zakończyć strejk i w poniedziałek podjąć na nowo pracę.

Wojna rosyjsko-japońska.

SYTUACYA.

Decydująca chwila, mająca stanowić o całej kampanii, zbliża się coraz bardziej. Dzienniki londyńskie otrzymały z kilku stron doniesienia, że koło Liaojang już toczy się walna bitwa między Kurokim a Kuropatkinem. Japończycy, wobec przygotowań do decydującej bitwy tak obostrzyli cenzurę telegraficzną, że od poniedziałku, tj. od ostatniej wielkiej bitwy, nie nadeszła żadna depesza. Wszystko, co donoszą dzienniki, oparte jest tylko na kombinacyach. Lada dzień jednak przyniesie już rozwiązanie. Kuropatkin, otoczony pierścieniem połączonych armii japońskich, znajduje się w fatalnem położeniu. Twierdzą powszechnie, że wobec zdemoralizowania żołnierzy rosyjskich ustawicznymi klęskami, Kuropatkin poniesie klęskę.

Przed Portem Artura stoi, jak donoszą z Tokio, **pełnych 5 dywizyi** japońskich. Japończycy są tylko o **5 wiorst** oddaleni od Portu Artura, **a bombardowanie trwa dzień i noc.** W Japonii sądzą, że upadek Portu Artura i wielkie zwycięstwo lądowe przypadną na jeden i tensam dzień.

Dziś brak zupełnie wiadomości z pod Portu Artura, taksamo jak i od armii lą-

dowych, o których od wtorku niema najmniejszej wiadomości, z którejby można się dowiedzieć, jak się ukształtowała sytuacya.

Decydująca bitwa.

Paryż. Dziennik „Matin“ w doniesieniu z Petersburga zapewnia, że **200.000 armia pod jenerałem Kuroki toczy walkę koło Liaojangu** z wojskami jenerała Kuropatkina. Walka ta ma rozstrzygnąć o wyniku kampanii.

Rosyanie o ostatnich bitwach.

Petersburg. Korespondent „Birżewyje Wiedomosti“ donosi z Liaojangu pod datą 4 b. m.: Dnia **1, 2 i 3 b. m. stoczone zostały zaciekłe walki** niedaleko Liaojanu Japończycy zaatakowali centrum Rosyan. pod Hintsintsij. Japończycy mieli 54 bataliony piechoty, w czem 36 batalionów wojska regulanego, reszta rezerwy.

Generał Kuroki wysłał rezerwę do ataku, a regularnemu wojsku polecił wykonać pozorny manewr. Rezerwiści wykonali rozpaczliwy atak na pozycye rosyjskie. Ogień rosyjski dziesiątkował ich szeregi (!!?), które mustano 3 lub 4 razy uzupełniać. Nasze wojska cofały się (!!) na lepsze pozycye, z których raziły ogniem nieprzyjaciela.

Straty Japończyków obliczono na 10 do 13 tysięcy (?!). Straty rosyjskie są w porównaniu z tem bardzo nieznaczne (?!).

Doniesienia japońskie.

Tokio. Jenerał Kuroki wykonał atak na wojska jenerała Kellera koło Junszulincu, zmuszony do tego ofenzywą rosyjską. — W niedzielę zaatakowali Japończycy Rosyan równocześnie z fronku, z boku i z tyłu, z oszańcowanych ziemią pozycyi. O godz. 9 rano wykonali Japończycy atak na front rosyjski. Lewe skrzydło Japończyków zderzyło się koło Pienkling z przednią strażą rosyjską i odparło ją.

Japoński oddział obszedł następnie cofającą się flankę rosyjską i zadał jej ciężkie straty. Teren nie pozwolił Japończykom na wykonanie ataku na skrzydła.

W poniedziałek opuścili Rosyanie swoje stanowiska. Nie ścigano ich z powodu niedogodności terenu. **Koło Janceling rozpoczęła japońska artylerya ogień w niedzielę rano,** który jednak z powodu niedogodności terenu nie był skuteczny. **Żołnierze sami, zamiast koni, musieli ciągnąć działa na pozycye.** Japońskie lewe skrzydło próbowało napaść na Rosyan z boku i z tyłu. **Rosyjska artylerya** na wzgórzach koło Jancelinu **została zmuszona przez artyleryę japońską do milczenia,** tak, iż następnie już tylko 4 działa ostrzeliwały japońskie pozycye. Walki tego dnia nie ukończono. **Dnia następnego opróżnili Rosyanie swe pozycye, gdy Japończycy przeszli ponownie do ataku.**

Pocieszają się...

Liaojang. Przybył tu główny dostawca żywego bydła z Portu Artura i donosi, że Port Artura zaopatrzony jest na 3 miesiące w bydło (!!?) i że Japończycy znajdują się jeszcze w odległości 20 kilometrów od zewnętrznych fortów.

W Inkau wydali Japończycy proklamacyę, w której grożą każdemu, utrzymującemu stosunki z Rosyanami, natychmiastową karą śmierci.

Czas deszczów się rozpoczął.

Tak donosi rosyjska agencya tel.

Neutralność Danii, Szwecyi i Norwegii.

Kopenhaga. Dnia 2 bm. doniosła „Koelnische Ztg“, że Dania, Szwecya i Norwegia zawarły między sobą traktat, mocą którego państwa te ogłaszają neutralność wobec wszelkich wojen. Biuro Reutera dowiaduje się dzisiaj z dobrego, jak utrzymuje, źródła, że Dania podobnego traktatu nie zawierała, a traktat, jaki zawarły trzy państwa północne, **odnosi się tylko do wojny rosyjsko-japońskiej.**

Moskwa. Aresztowany onegdaj, obok toru kolei kurskiej rzekomy Japończyk, wylegitymował się, że jest koreańczykiem.

Londyn. „Daily Mail“ donosi, że rząd japoński wydał we środę noty, w ogólnej wysokości 200 milionów yenów, płatne dnia 15 grudnia br. Pieniądze te nie są przeznaczone na wojnę, lecz na bieżące wydatki. Ten sam dziennik donosi z Yokohamy, że mały rosyjski parowiec przemieniony na okręt wojenny, zatrzymał w pobliżu Kurilen japoński parowiec, a przeszukawszy go, puścił wolno.

Ze sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Sejm przyjął przedłożenie o miejscach fundacyjnych w zakładach wojskowych, przez co załatwił cały budżet ministerstwa honwedów. — Rozpoczęła się dyskusya nad budżetem ministerstwa skarbu.

Nowe morderstwo polityczne w Rosyi.

Berlin. Do „Local-Anzeigera“ donoszą, że podpułkownik Bogosławski, szef okręgu rosyjskiej Armenii, **został zamordowany** podczas targu tygodniowego w Igdyr. Motywa zbrodni mają być politycznej natury.

Ameryka i Turcya.

Waszyngton. Celem ukształtowania stosunku do Turcyi przerwał sekretarz stanu Hay urlop i przybył do Waszyngtonu na tydzień, aby wziąć udział w radzie gabinetowej pod przewodnictwem Roosewella, na której będzie szczegółowo rozstrząsany stosunek do Turcyi. Koła rządowe są zniecierpliwione niezdecydowanem stanowiskiem Porty.

Brak paszy.

Wskutek strasznej klęski posuchy, która dotknęła cały nasz kraj, dochodzą zewsząd wiadomości o grożącym wielkim braku paszy dla inwentarza, który to brak może pociągnąć za sobą ruinę gospodarstw, szczególnie drobniejszych, jeżeli temu zawczasu samopomoc gospodarska, oraz interwencya władz krajowych i państwowych nie zaradzi.

Galic. Tow. gospodarcze zrozumiało grożące niebezpieczeństwo i dlatego zażądało telegraficznie od ministeryów:

1) wydania zakazu wywozu paszy, a to ze względu na organizujące się w Galicyi wschodniej wykupno paszy dla Rumunii;

2) zniżenia taryf kolejowych na paszę, a to na siano, słomę, koniczynę, makuchy, otręby, buraki, ziemniaki, melassynę i t. p.;

3) udzielania zapomóg dla rolników dotkniętych klęską braku paszy;

4) zniżenia cen i powiększenia zapasów otrębów w magazynach wojskowych i rozdzielania ich rolnikom ze zastrzeżeniem, że otręby mają być użyte na wykarmienie bydła, a nie wolno ich odsprzedawać;

5) udzielenia bezpłatnego znaczniejszej ilości soli bydlęcej namiestnictwu, celem rozdzielenia jej między rolników, oraz rozszerzenia prawa poboru surowicy dla gmin, które do ustanowionego w tym celu rejonu należą.

Powyższą akcyę Tow. gospodarczego niewątpliwie poprze kraj cały, aby tylko uchronić lud nasz od grożącej mu ruiny. Zgubne skutki braku paszy są już teraz widoczne, gdyż w ostatnich czasach nastąpił wielki spadek cen bydła, co jest nową klęską dla naszego kraju.

Różne wiadomości.

Jeszcze „looping the loop“. Karkołomna jazda w obręczy, ustawionej na arenie cyrkowej, znów spowodowała śmierć jednego ze sztukmistrzów cyrkowych. W Berlinie zabił się akrobata Morrok, próbując nowego sposobu jazdy w obręczy, która miała u góry przerwę, w której wisiał trapez. Morrok, jadąc na bicyklu, zaopatrzonym w rusztowanie z hakami, miał w biegu zahaczyć o trapez i wykonawszy na nim „salto mortale“, dokończyć jazdy w obręczy. W czasie próby pękły dwie deski obręczy i akrobata, zamiast zahaczyć o trapez, wyskoczył na 10 metrów w powietrze i padł głową na ziemię. Przeniesiony do szpitala, zmarł wkrótce potem.

Wykształcenie wyższe i potomstwo. — Według statystyki Thondibe'a, w Ameryce oddawna już zmniejsza się coraz bardziej liczba dzieci w rodzinach mężczyzn, posiadających wykształcenie wyższe. Autor podaje liczby następujące na każdy lat dziesiątek: od roku 1800 do 1810 średnio na rodzinę przypadało 3·6 dzieci. od r. 1810 do 1820 — 4·8, od r. 1820 do 1830 — 4·1, od ć. 1830 do 1840 — 3·9, od r. 1840 do 1850 — 3·4, od r. 1850 do 1860 — 2·9, od r. 1860 do 1870 — 2·8, od r. 1870 do roku 1880 — 2.

Nieprawe dzieci Alfonsa XI. Donoszą z Madrytu: Od kilku dni bawi w San Sebastyan, letniej rezydencyi dworu hiszpańskiego, sławny adwokat francuski Labori. Starał się o audyencyę u króla, lecz jej nie otrzymał. Obecnie stara się o nią na drodze dyplomatycznej. Świeżo odbyło się w San Sebastyan długie posiedzenie, w którem brali udział: minister spraw zewnętrznych Sennor Rodriquez San Pedro, francuski poseł w Madrycie, Mr. Jules Cambon i hiszpański poseł w Paryżu, Sennor Leod y Castillo. Posiedzenie to ma stać w związku z prośbą Laboriego, chociaż rząd chciałby, żeby myślano, iż tu chodzi o kwestyę Maroka i podróż króla do Paryża. Sprawa przedstawia się — według tutejszego „El Pais“ jak następuje:

Zmarły król Alfons XI, ojciec dzisiejszego króla hiszpańskiego, Alfonsa XII, zakochał się, wkrótce po swem ożenieniu się z austryacką arcyksiężniczką Maryą Krystyną, w sławnej swą posągową pięknością artystce E. S. Ta powiła mu kilkoro dzieci. Po śmierci króla domagała się artystka części spadku dla swych dzieci. Przyznano jej jednak tylko skromną pensyjkę dożywotnią. Wtedy wykazała się listami króla, z których jasno wynika, że tenże dzieci swe uznał. Otóż dziś, gdy już te dzieci wyrosły, domagają się znaczniejszego spadku, a Laboriego wybrały swoim zastępcą.

Zdaje się, że dzieci Alfonsa posiadają jeszcze inne listy, ważniejsze dla swej sprawy od poprzednich.

Castel Gandolfo, letnia siedziba papieży, położona w uroczej miejscowości nad jezioalbańskiem, z przepysznym widokiem na góry Albańskie, Sabińskie, Kampanię i morze, a od r. 1870 niezamieszkana, podlega obecnie zupełnemu odnowieniu na rozkaz Piusa X. Z Rzymu sprowadzono meble kosztowne, odświeżono wspaniałe sale, urządzono łazienkę, telefon itd. Na wieść o tych pracach rozeszła się pogłoska, że Pius X. przeniesie się do Gandolfo. Pogłoska ta okazała się mylną; nie papież bowiem, lecz sekretarz stanu, kardynał Merry de Val, wysłany przez Piusa X. na letnie mieszkanie, zamieszka w starej siedzibie papieży. Pracownia kardynała połączona będzie bezpośrednio telefonicznie z Watykanem.

Prosimy odnowić prenumeratę.



Bez konkurencyi!



¼ litra aromatycznego silnego rumu **już za 13 cnt.**
1/16 litra zdrowej, silnej wódki, nalewki owocowej etc.

już za 4 centy

wielki kielich tej samej wódki **już za 2½ centa**

nabyć można W PROBIERNI

parowej fabryki wódek

Romana Marczyńskiego

w Pałacu na Zwierzyńcu Nr. 20 (tuż za rogatką)

Specyały: Wyjątkowo dobra Teściowa-Podbipięta-Botanik.

Królowa Korony Polskiej

Fotografia matowa z obrazu JANA STYKI.

Najśw. Marya Panna siedzi na tronie Jagiellonki w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu i błogosławi przedstawicieli różnych stanów, składających Jej hołd: więc biskup, magnat, chłopek krakowski, wieśniaczka z dzieckiem na ręku, mieszczanin i majster cechowy grupują się malowniczo u stóp tronu „Królowej Korony Polskiej“ Po za głową Najśw. Panny błyszczy orzeł biały. W górze aniołowie unoszą koronę po nad Nią. Myśl religijno-narodowa widnieje w tym obrazie utalentowanego artysty. Fotografię tę wydała

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

w 3 formatach: 24/30 cm. (wielkość kartonu) Cena kor. 1·20), [illegible] ctm. kor. 4·—, 51/66 ctm. kor. 6·—. Na opakowanie i porto dołączyć należy 1 kor. Tamże **ramy** stosowne do tego obrazu, który może być dostarczony i kolorowany ręcznie.

KRAWATY

w najnowszych fasonach i deseniach

poleca w wielkim wyborze Magazyn bielizny i nowości

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

Kraków, ul. Floryańska l. 13.

Artykuły dewocyjne

Książki do nabożeństwa w wielkim wyborze. Przepyszne heliominiatury na szkle. Obrazy na porcelanie, drzewie i blasze. Chromolitografie paryskie. Oleodruki włoskie i szwajcarskie. Karty z widokami m. Krakowa i inne Veta, medaliki i krzyżyki srebrne. Obrazki z herbem polskim duże in 4-to po 20 hal. Ramy i rameczki, poleca: Specyalny skład artykułów treści religijnej

Kazimierza Zajączkowskiego

plac Maryacki l. 8 w Krakowie.

Dla
NIEDOKREWNYCH
HYGEA PERLE

NATURALNE WINO CZERWONE.

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

Zgubiono

5 go b. m. w przechodzie z ulicy Zygmuntowskiej na plac Franciszkański

Konces na kawiarnię

MARCINA SROKI.

Łaskawy znalazca zechce oddać na ul. **Brackiej l. 17. w kawiarni** gdzie otrzyma **10 kor. nagrody.** 864

Poszukuję posady

Obermüllera

i zapewniam P. T. Chlebodawców, że maka mego wyrobu, będzie jak tylko być może najwyborniejsza. Dotychczas pracowałem w młynie p. Barucha w Podgórzu.

ALBERT SOCHACKI.

Podgórze, ulica Wąska L. 22.

---

860 **Miód-patoka!** 2-10 **naturalny** pod gwarancyą, **czysty pszczolny, kuracyjny i deserowy,** z własnej pasieki — w blaszankach 5-kilowych po 6 koron. — **Miód do picia wyborny** w praktycznych gąsiorach 4-litr. po 5 koron 70 hal. wysyła z powołaniem się na to ogłoszenie cały rok opłatnie do każdej poczty — wszystko za zaliczką:

Pasieka Adama Górskiego, Denysów.

Już wyszedł

Wykaz wolnych posad

rządowych, publicznych i prywatnych.

Wykaz realności

i majątków ziemskich celem sprzedaży lub dzierżawy.

Wykaz wolnych mieszkań

poleca „**Informator**“ **Kraków** Szpitalna 34. **Filia Lwów** Sykstuska 32 744 17-96

Kupię realność

Od 3 do 4 mórg ziemi zdomem, nie wysoką cenę w pobliżu Krakowa.

Zgłoszenia poste-restante Kraków 2, za okazaniem kwitu. 820 (2-3)

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien przy **ul. św. Tomasza L. 4.** (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 381. Filia **ulica Kopernika L. 6** — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności. uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.

Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym. **UWAGA.** Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam. 109

„HENNOLINA“

barwi włosy siwe stopniowo od blond do najciemniejszych konserwuje i wzmacnia. — Poleca 354

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

PARASOLKI

Z powodu kończącego się sezonu sprzedaje po cenach fabrycznych

Anastazy FRONCZ Kraków, Floryańska 17

Nr. 2. **13 miesięcy**

upłynęło jak pan **Jan Fornagiel** majster stelmach, (który szyld swój usunął) a mający warsztat w domu **WP. Dudka**, kowala przy ul. Rakowickiej w Krakowie zawarł umowę pisemną ze mną na mocy której miał na dniu 1. Lipca 1903 r. odstawić zamówione u niego roboty kołodziejskie wynoszące około 400 kor.

Po upływie 13 miesięcy umówionego terminu tj. na dniu 1. sierpnia 1904 na usilne prośby i nalegania z mojej strony zdecydował się p. Fornagiel dostawić połowę tej roboty, o resztę zaś roboty nie mogę się doprosić, pomimo że całą kwotę zapłaciłem mu z góry. Widząc że prośby i naleganie nie odnoszą żadnego skutku, przeto mam nadzieję iż może tą drogą obudzę u p. Fornagla, poczucie w wykonaniu przyjętych na siebie obowiązków.

St. Cyrankiewicz
właściciel składów z powozami.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 411.